

Mówienie o sprawach oczywistych bywa zajęciem niewdzięcznym i mało popularnym. O czym wiedzą publicyści. Niejednemu problem ten dawał do myślenia nad sensem wyjaśnień, a wielu z nich *wyszło z nerw*. Niejeden też zadławił się tym problemem.

*

Już na wstępie przedzierania się przez informacyjne chaszcze, przeciętny obserwator wydarzeń, nadziewa się na wyjaśnienia, których nie pojmuje. Rozgraniczenie życzeniowej oczywistości od fałszu, sprawia mu niewyobrażalną trudność. Typowy połykacz wiadomości stara się zatem oprzeć na komentarzach ludzi, którym ufa. Wierzy, że nie wpędzą go w jeszcze większą niewiedzę i są bardziej od niego oblatani w odsiewaniu ziarna od plew.

Lecz publicystyczne artykuły, skądinąd słuszne i poniekąd merytoryczne komentarze, są zwykle pisane językiem niedostępnym dla niego, bo językiem koturnowym i naszpikowanym terminami wymagającymi oddzielnej deszyfracji.

*

Proces wnikania w sedno spraw do zrozumienia, żąda wejścia na intelektualne diapazony. Wierzchołki te są zastrzeżone dla garstki profesjonalistów. Fachowców zdolnych porozumieć się ze sobą bez robienia okładów z encyklopedii. Tacy znawcy przedmiotu rzadko występują w przyrodzie. Dlatego ich mozoły z wyjaśnianiem zawilego problemu, odnoszą zerowy skutek.

Różne oblicza patriotyzmu

Jako przeterminowany ludź o starożytnych poglądach, pamiętam (niestety) archaiczne słowo Honor. Pi-szę „niestety”, gdyż w czasach dzisiejszych, pod jego dawnym znaczeniem, ukrywa się jego odwrotność. Był nawet honor złodziejski. Honorowy złodziej to ten, co nie kradł w swojej wsi. Honorowy złodziej nie rabował inwalidzie wózka. Honorny andrus nie flekował kobiety, nie ruszał dziadka o lasce. Na słowo honoru wypuszczało się rycerza na wolność pod warunkiem, że przywiezie okup. I to zobowiązanie wystarczało.

Tak się działo w czasach odległych od skrzeczącej rzeczywistości. Natomiast dzisiejsza wataha rachitycznych ziomali odważnie i skutecznie napada na pojedynczego Pudziana.

Pogoda dla biedaków

Są polityczne i moralne klimaty. Sprzyjające nacji, bądź nie. Przywykliśmy uważać, że moralność nie tańczy z polityką w jednej parze i nawet gdy się spotykają na oficjalnych forach, to, klepiąc się po bańdziochach i na siebie przyjaźnie warcząc, zapewniają się o wzajemnej miłości. Z boku można by odnieść wrażenie, iż dmuchają w jedną trąbkę życzliwości. Lecz jest to wrażenie mylne i obliczone na uspokojenie publiki zapatrzonej w dające nadzieję gesty swoich przywódców.

*

Obrodziły nam turbulencje o różnym umaszczeniu i nie ma co się łudzić, że mamy czas na kunktatorstwo.

Tego, cośmy spieprzyli, przesпали, zostawili na święty nigdy, zatrzymać nie można i wiedzą o tym nawet ostatnie tumany; udowadnianie, że społeczne nastroje popsuły się nam po kokardę, ma co najmniej niewidoczny sens. Lecz politycy deklarują chęć zmierzenia się z problemem zagrożeń, a deklaracje te składają w imieniu swoich państw. Ma to pocieszyć ludzi, którym świat wali się na potęgę.

*

Moralność jest siostrunią braciszka Kutwy. Tenże Kutwa trzyma kasę, a jako, że jest ekonomicznym doradcą polityka, zanim wyrazi zgodę na uszczuplenie trzosa, to każdego tynfa trzy razy ogląda pod światło. Bada, przelicza i kalkuluje, czy posunięcie dyplomaty odpowiada finansowym możliwościom worka z mamoną.

Z tej przyczyny każdy kraj ma własną koncepcję wychodzenia z matni. Jeden obiecuje ile wlezie, sieje obietnicami, zapewnia i przysięga bez opamiętania, nie licząc się z konsekwencjami swoich deklaracji. Drugi rozważa, cedzi, zastanawia się nad każdą wypowiedzią. Pierwszy ma opinię rozrzutnego optymisty, drugi, choć też popełnia decyzyjne błędy, to są one mniejsze.

*

Dziwna i ciekawa jest ewolucja znaczeń słów. Ciekawa, bo fascynujące jest podążanie ich drogą. Odkrywanie ścieżek wiodących od pierwotnego, do obecnego ich rozumienia. Dziwna, bo miast przeobrażać się w stronę szlachetniejszą, zmierza w stronę troglodycką. Na przykład zaśniedziałe wyrażenie *rycerz* określające człowieka doszczętnie prawego, człowieka szlachetnego, na którym mogło się polegać, którego słowo, to nie był dym; ludzie tej proveniencji, wyginęli.

Lecz nie tylko słowa zmieniają znaczenia. Obyczaje podobnie, gdyż te, które brzmią swojsko w uszach zgreda, są nie do zaakceptowania przez pokolenie jego wnuków. Trzeba więc zastanowić się, czy myśląc o niepodległości, zgred i wnuk myślą podobnie.

O tym, jaka jest, pisał Solżenicyn, pokazując prawdę o obozach. Między innymi, bo prócz niego, zajmowało się tym tematem wielu. Lepiej czy gorzej, w ten lub inny sposób, mieli Rosję za państwo dumne, szczycące się niezmierzonymi wiorstami. Duma jednak przemieniła się w pychę. A pycha poczęła rzutować na chorobliwe przekonania o wyższości swojego kraju nad innymi.

Mateczka Rosja

Historię rosyjskiego państwa przeżera zgnilizna. Począwszy od cara Iwana Groźnego, poprzez Piotra Wielkiego i carycę Katarzynę Wielką, oplakane dzieje narodu toczą się w stronę bezprawia, rozprężenia i samowoli. Rewolucja, bolszewickie bractwo pod wezwaniem Marksa i Engelsa, wszystkie te Leniny i Staliny pchały nieszczęsny kraj ku przepaści. W istocie była to gliniana ojczyzna rządzona przez zachłanne monstra, a ich duma – szkodliwa.

*

O Solżenicynie wspomniałem nieprzypadkowo. Jak wielu jego czytelników, wyobrażałem sobie, że po „Archipelagu GUŁag” zostanie ostrzegawcza pamięć zbrodniczych poczynań ludobójcy o ksywie Stalin. Wszelako nic z tego: naród zbudowany z niewolników, od zarania nawykły do cierpień, wieszający się przy carach i Rasputinach, społeczeństwo uniżone i przebywające w czapkujących ukłonach, zwyczajne

obrywać po pysku i żyć w świecie strachu i donosów, nadal wierzy w nieomyślność swojego przywódcy, nadal jak onegdaj Stalinom, tak teraz Putinom ufa szczerze i na zicher.

*

Ludzi podobnych Wysockiemu jest niedużo, a jeżeli już są, to krótko. Bułat Okudźawa też odszedł w ziemski niebyt; bycie żywym dysydem wymaga cywilnej odwagi. Na dodatek bycie to marne jest, jak mądrość życiowa pantofelka. Wśród dzisiejszych bohaterów nie ma zbyt wielu chętnych do dźwigania rycerskiej zbroi. Przeważnie skonstruowani są z materiału twardego niczym włóczka, a ich bohaterskość polega na ściszonej wrzasku pod miotłą.

*

Wielkość rosyjskiego imperium zależy od powierzchni. No i od tego, ilu ludzi go zamieszkuje: nie wadzi im bycie pariasami. A nie wadzi, gdyż do dobrego samopoczucia wystarcza im własne przekonanie o potędze; zamiast ludzi podobnych do Wysockiego, niezmierzone połacie Mateczki Rosji zasmradzają indywidua o gumowych charakterach.

*

Polityka kija i marchewki, czyli dawanie moniaków przeplecione daniem po karku, plus duża dawka propagandy, polityka ta znana jest w Rosji od dawna. Od najstarszych carów po współczesnych kacyków, odbywa się dialog zniewolonego narodu z głuchymi satrapami. A z dialogu owego zwycięsko wychodzą jedynie kulawi na głowę; zafiksowani na kłamstwach, rujach i poróbstwach, uważają własną, upodloną egzystencję, za naturalną.

Wolałbym się mylić

Jeszcze do wielu nie dotarło, że Ukraina znalazła się w takiej samej sytuacji, jak Polska we wrześniu 1939 r. Też mieliśmy sojusze, a od gwarancji, wprost bulgotało.

Trzeba uzmysłwić sobie, z czym mamy do czynienia. Powiedzieć bez ogródek: to nasza sprawa. Nie tylko Ukrainy, ale światowa. Ukraina walczy o to, by rosyjskie rakiety nie waliły w Europę. Chodzi o przezwyciężenie realnego zagrożenia i odniesienie zwycięstwa nad ekspansywnym barbarzyństwem.

*

Sytuacje na Ukrainie przebiegają w błyskawicznym tempie i to, co wczoraj miało sens, dzisiaj sensu tego już nie ma; Zachód wreszcie obudził się i przejrzał na oczy. Obawiam się jednak, że na krótko; Putin i jego dworzanie, przyparci do muru, zagnani do bezwyjściowego kąta, nie będą mieli innego sposobu na ratunek, niż zrobienie rozpaczliwego i nieobliczalnego kroku w przepaść.

Obawiam się, że po pierwszych miesiącach zainteresowania losem Ukrainy, nastąpi przesyt. Wojna przestanie być rozpatrywana w kategoriach całkowitego pokonania Rosji, a zacznie się o niej mówić w kategoriach rozejmu, kompromisu, dogadania się obu walczących stron.

Niepokoję się że dotychczasowa jednomyślność poparcia Zachodu przejdzie renowację. Zrazu zostanie zarysowana ostrożnie, z wolna i niewielkimi kroczkami. Jako perspektywa, ewentualność, nieśmiała sonda. Na próbę, w celu wywężania koniunktury społecznych nastrojów.

Naraz okaże się, że zwarty monolit europejskich państw jest wydmuszką: ma defekt w postaci złachanego poczucia więzi, a jego pieśń o demokracji, zarezerwowana jest dla wybranych. Odczuwam lęk, że na pierwszy plan wysunie się zimna, cyniczna kalkulacja. Do głosu dojdą argumenty przemawiające za wyrachowaniem i okaże się że w europejskim interesie jest zakończenie wojny kosztem oddania niektórych terenów Ukrainy. Widać to choćby po ugodowej Francji. Lub po złodziejskich działaniach Turcji w trosce o ukraińskie zboże.

Eskalacja pokoju

Najgorszy, lecz prawdopodobny scenariusz: w wyniku morderczych i długotrwałych bombardowań Ukrainy, państwo to staje się częścią Rosji. Rosja poszerza więc granicę z Polską. A co na to NATO? NATO na to nic, bo wojska nie wyśle, bo samolotami nie wesprze, bo komy się chce ginąć za Gdańsk, bo oznaczałoby to rozpętanie III WŚ.

Scenariusz to paskudny, ale możebny. Już wiemy, dlaczego Ukraina została napadnięta. Wiemy, że polityka obłaskawiania, przymykania oczu, brania plucia w twarz za przelotny deszczyk, próba dogadania się i oczekiwań subtelności od troglodyty, tak pojmowana polityka doprowadziła do obecnej sytuacji. Więc pytanie na dziś brzmi: **do kiedy będziemy tolerować politykę delikatnego bicia w cztery litery?**

*

Polska jest częścią NATO, czyli, wedle zdania Rosji, stanowi zagrożenie dla narodu miłującego pokój. Zatem automatycznie nasuwa się żądanie, iżby dawny PRL wypisał się z przynależności do wzmiankowanego sojuszu. Łącznie z wyartykułowaniem tego postulatu, pojawia się pogróżka: uwaga, mamy bombkę atomową i w ramach dobrosąsiedzkich stosunków, nie zawahamy się pierdolnąć w co nam przyjdzie do łba.

Ale takie groźby nie wstrząsają naszym narodem. Ten, choć podzielony, trzyma się krzepko; zawsze zjednoczony podczas kataklizmów, nie daje się zwieść strachom na lachy i prosi Putina w gości. Staje dzielnie. Lecz na próżno walczy, bo w wyniku morderczych i długotrwałych bombardowań, Polska zmuszona jest poddać się i znowu jest częścią Rosji. Która to Rosja po raz kolejny graniczy z Niemcami. Niemcy wchodzą Putinowi w szkodę, bo też należą do nieżyłczego sojuszu. A więc kolejna groźba użycia bombki. A więc dalszy ciąg ustępstw, apeli, suplik, eskalacji życzeń i zapowietrzonych snów o potęgde.

*

Mówienie o Ukrainie jest powinnością żurnalisty. Lecz mówienie w dawkach mniej nachalnych. Tonem ściszym, a nie paplającym. Nie obwieszczającym wrogowi własnych zamiarów. Nie uprzedzającym go, czym wojsko dysponuje. A zwłaszcza, czego się obawia.

Jest źle, a zapowiada się, że będzie tak dalej. Na ukraińskich terenach wojna trwa i dalszy ciąg koszmaru wkrótce nastąpi. Rozwój zachodzących wydarzeń wskazuje na nieuchronność długotrwałego konfliktu; nastąpią starcia o niewyobrażalnych, nie dających się przewidzieć konsekwencjach.

Zostawmy działania wojenne wojskowemu, chciałoby się rzec. Ale rzec tak nie możemy, gdyż ostatnimi czasy co drugi cywil uważa się za wybitnego eksperta od militarnych pierepalek. Chętnie też wyskakuje z dobrymi radami. Błyszczący elokwencją, tryska znawstwem, roznosi go swada i z rozkoszą poucza generałów, jak należy postąpić w sytuacjach zaliczanych do bezwyjściowych.

*

Epatowanie klęskami weszło w dziennikarską krew. Odnoszę wkurzające wrażenie, iż moda na szokowanie widza, słuchacza i czytelnika plugawi się coraz mocniej. Wiadomości pozytywne, łagodne w treści, budzące wiarę w ludzi, podnoszące na duchu i wlewające nadzieję w serca, są nieatrakcyjne z medialnego punktu widzenia. Wmawia się zatem statystycznemu odbiorcy, że kocha się bać i uwielbia, jak jest straszony. Tak samo, jak wciska się ludziom hiobowe marudy, że społeczeństwo łaknie prymitywnych rozrywek.

Krwawe komunikaty o rannych i zamordowanych, o strumieniach uchodźców, masowych grobach i rozwalonych szpitalach, pokazywanie smętnej lub rozradowanej twarzy Putina, rozwlekłe i jałowe roztrząsania na temat długości jego stołu, niepotrzebnych rozmów prezydenta Francji z rosyjskim autokratą, jawne (zamiast tajnego) udzielanie zbrojnego wyposażenia Ukrainie, są to wieści mile widziane.

*

Od kwietnia do lipca 1994 roku zabito w Rwandzie około miliona ludzi, ale po Rwandzie następuje nowa zbrodnia i przez jakiś czas przebywa w masowej świadomości. Bulwersuje publikę i jest pretekstem do prowadzenia ożywionych rozmów. A po nowej przychodzi nowsza. A po nowszej, najświeższa. Lecz wkrótce temat wojny przestanie uwierać i wybrzmi do cna.

Wybrzmi, bo męczące natłoki jednakowych sprawozdań, bo w kółko te same płacze i rozdzierające sceny, w krótkim czasie obrosną przyzwyczajeniem. Nastąpi zmęczenie materiału i staną się spowszedniałe. Ulegną wyparciu z pamięci. Po niewielu latach mało kto będzie w stanie przypomnieć sobie jakiś konkretny; pojawi się mglisty zarys wydarzenia, a pytanie o to, kto był obiektem rzezi, Tutsi, czy Hutu – pozostanie bez właściwej odpowiedzi. Podobny los spotka tragedię Mariupola: też przejdzie do krainy zdziwień i przypuszczeń, bo coraz częstszym zjawiskiem jest cicha zgoda na fałsz, wypaczenia intencji i brak honoru.

Nastąpi nieuchronny proces usunięcia traumy z potocznej świadomości. Profilaktyczna obrona organizmu przed opuchlizną mózgu. Tak było z atakiem na wieże World Center, tak z rejteradą armii i exodusem cywilów z Afganistanu, tak jest teraz z relacjonowaniem wojennych tragedii Ukrainy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 08.07.2022 10:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.